

Przed premierą filmu "Ostatni samuraj". Rozmowa z japońską prof. Ewą Pałasz-Rutkowską

Film Edwarda Zwicka, pokazujący Amerykanina (Tom Cruise) jako twórcę japońskiej armii, jest historią wyssaną z palca

W kinie wygląda to tak: samuraja dzierżącego długi miecz otacza kilku przeciwników z podobną bronią. Z wolna zbliżają się, nieruchomieją. Nagle z przerażającym krzykiem ruszają do ataku. Szybkie ruchy, błysk kling. Napastnicy osuwają się martwi. Samuraj odchodzi z godnością. Tak było naprawdę?

Tego się już nigdy nie dowiemy. Stare opisy walk nie są miarodajne, nie wiemy, czy autorów nie ponosiła poetycka fantazja. Ponoć samuraj tak szybko wymachiwał mieczem, że widać było jedynie poświatę ostrza, zaś sam wojownik był niewidoczny zza tej śmiertelnej zasłony. Jak dalece odpowiadało to rzeczywistości? Jedno jest pewne - najlepsi wojownicy dawnych epok musieli dysponować umiejętnościami, o jakich najlepsi współcześni szermierze mogą tylko pomarzyć.

Jakie to były umiejętności?

Dobry szermierz swoim długim mieczem - daito lub kataną - potrafił jednym ruchem przeciąć stojącego przeciwnika od czubka głowy po pachwinę. Potrafił też ściąć jednocześnie kilka głów wrogów. Ale prawdziwe mistrzostwo tkwiło w detalach niezauważalnych dla postronnego obserwatora. Istniało mnóstwo szkół szermierki. Trening uczniów polegał na rozpoznawaniu w ułamku sekundy, jaką techniką szermierczą posługuje się przeciwnik, i na natychmiastowym zastosowaniu sekretnego, wymyślonego przez mistrza przeciwdziałania. Mistrzowie rzeczywiście, jak w popularnych filmach, kończyli walkę pierwszym albo drugim ciosem. Wybitny wojownik mógł rozprawić się mieczem nawet z tuzinem mniej wprawnych przeciwników. Ale prawda jest taka, że dwóch bardzo dobrze wyszkolonych samurajów mogło nie mieć szans na rozpoznanie stylu walki przeciwnika i zastosowanie szermierczej recepty - ciosy obu walczących sięgały celu i obaj padali martwi.

Aby ograniczyć rozlew krwi, nieustannie zastrzano przepisy dotyczące posługiwania się ostrymi mieczami. A i sami mistrzowie szermierki, skądinąd bardzo dobrze opłacani fachowcy, rzadko kwapili się do konfrontowania swych umiejętności z innymi samurajami. Za dużo mieli do stracenia.

Quentin Tarantino w filmie "Kill Bill" pokazuje nabożny stosunek japońskiego płatnerza do wytwarzanych przezeń samurajskich mieczy. Przesadził?

Miecz był duszą wojownika. Samuraj utożsamiał się z nim całkowicie. Obowiązywało go wiele rytuałów związanych z mieczem. Nie wolno było całkowicie wysuwać ostrza z pochwy, gdyż samuraje wierzyli, że wtedy trzeba klingę zanurzyć we krwi. Jeśli o pokazanie całego ostrza prosił ktoś, komu wojownik nie mógł odmówić, właściciel przed schowaniem broni zacinał się sam.

Samuraj nigdy nie rozstawał się z dwoma mieczami: długim, daito lub kataną, oraz średnim wakizashi albo krótkim tant. Utrata miecza, zwłaszcza sprzedanie go, okrywały samuraja hańbą przechodzącą na potomnych.

Wykuwanie miecza to bardzo skomplikowany rytuał. Podstawowym problemem dla płatnerza było wytworzenie głowni o możliwie najtwardszym ostrzu, ale tak elastycznej, by podczas uderzenia miecz ani nie pękł, ani się nie wyszczerbił. Osiągano to, przekuwając wielokrotnie kawałki żelaza o różnej zawartości węgla. Rozkuty kawał metalu składano i znów przekuwano. Zanurzano w wodzie

o ściśle ustalonej temperaturze i dalej przekuwano - setki, a nawet tysiące razy.

Platnerz, zanim przystąpił do dzieła, oczyszczał rytualnie swoje ciało, a w określonych momentach wykuwania odziewał się w ceremonialne szaty. W kuźni rozwieszano rytualne ozdoby, charakterystyczne dla japońskiej religii shint, mające odpędzić złe duchy. Zgodne z rytuałami musiały być ogień i woda do hartowania. Używano też specjalnej gliny, którą oblepiano część klingi w czasie hartowania. Każdy z wielkich mistrzów strzegł swoich tajemnic produkcyjnych. Byli i tacy, którzy jeden, naj-wyższej jakości miecz tworzyli przez kilka lat. Katany wielkiej klasy stanowiły najcenniejszą część majątku samuraja. Dziedziczono je w wielu pokoleniach.

Najlepsi mistrzowie, przejmujący fach z pokolenia na pokolenie, są i dziś bardzo w Japonii cenieni. Na przykład Nisshu[^] z rodziny Hon'ami w 1975 roku został uhonorowany tytułem "Żywy Skarb Narodowy".

Kim był samuraj?

Grupa samurajów zaczęła się kształtować na przełomie VII i VIII wieku n.e. W 702 roku powstał kodeks, który umocował cesarza jako jedyne go władcę kraju i jednocześnie oddał mu wszystkie ziemie, do tej pory należące do różnych rodów.

Cesarz miał od tej pory przyznawać ziemię w użytkowanie wszystkim swoim poddanym, zależnie od płci, wieku i pozycji społecznej, a ci mieli płacić podatki, z których utrzymywano dwór i administrację. Ale system, w którym ziemia należała wyłącznie do władcy, szybko zaczął erodować. Gubernatorzy wysyłani ze stolicy w Kioto na prowincję dostawali za zasługi lub po prostu przejmowali coraz więcej ziem na własność i budowali swoje własne domeny, zwane shen. Władza cesarska nie miała tam żadnych wpływów. Pod koniec VIII wieku w shenach zaczęły powstawać lokalne oddziały zbrojne podporządkowane ich właścicielom. Podobne oddziały, służące głównie ochronie, powstawały też na ziemiach państwowych. Na prowincji nasilały się konflikty o ziemię, co zmuszało do dalszego wzmacniania ochrony. Słabsi wojownicy pod-porządkowywali się silniejszym. Tak stopniowo wykształciły się zależ-ności wasalne.

W tym czasie faktyczną władzę na dworze cesarskim sprawował ród arystokratyczny Fujiwara. W XII wieku w stolicy, Kioto, było też nie- spokojnie. Sytuacja zmusiła dwór cesarski i arystokrację do ściągania dla ochrony wojowników z prowincji. I tak znalazły się tu dwa potężne rody: Minamoto i Taira. Cesarze faworyzowali ród Taira, a Fujiwarowie ród Minamoto. Tairowie uzyskali przewagę. Przywódca rodu Minamoto - Yoshitomo - postanowił się zemścić. Uderzył na Tairów. I przegrał. Zwycięscy Tairowie wyrznęli wszystkich męskich członków rodu Minamoto, od niemowląt po starców. Niemal wszystkich. Na swoje nieszczęście przeoczyli trzech synów Yoshitomo. 20 lat później najstarszy, Yoritomo, zebrał armię i rozpoczął wielką, pięcioletnią wojnę z Tairami, opiewaną później w klasycznej literaturze japońskiej. Zmagania zakończyły się zwycięstwem Minamotów w wielkiej bitwie morskiej w zatoce Dannoura, dzisiejszej cieśninie Shimonoseki. Minamoto Yoritomo utworzył w Kamakurze rząd wojskowy bakufu - rządy pod namiotem. W 1192 roku cesarz przyznał mu tytuł seii taishoguna - wielkiego generała podbijającego barbarzyńców. Od tego czasu aż do roku 1868 Japonią rządzą wojskowi, głównie szogunowie. Cesarze utracili realną władzę.

W cieniu walk o władzę najwyższą w kraju kształtowała się klasa zawodowych wojskowych. Na scenie historii pojawili się samuraje.

Sama nazwa wywodziła się od czasownika samurau, służyć u czyjegoś boku. Początkowo samurajami nazywano wojowników służących w gwardiach cesarskich i u najwyższych dostojników dworskich. Później, w okresie Kamakura, w wiekach XII-XIV, samurajem był każdy wojownik wysokiej rangi, który walczył konno. W okresie Edo (wieki XVII-XIX) nazywano tak

bezpośrednich wasali szoguna lub panów feudalnych daimy, władców udzielnych księstw.

Czy utrzymanie samuraja było kosztowne?

Niewątpliwie tak. Pan feudalny musiał opłacić nie tylko samuraja i jego rodzinę, ale także jego wasali i służbę, zwykle kilkadziesiąt osób. Uposażenie wypłacane było w ryżu. Miarą było koku, mniej więcej 180 litrów ziarna. Taka ilość wystarczała do utrzymania człowieka przez rok.

Ale był to wydatek niezbędny. Liczba zbrojnych wasali była świadectwem potęgi daimy. A co ważniejsze, bez własnych wojowników wielcy panowie byłiby skazani na zagładę.

W kraju, w którym niemal bez przerwy toczono wojny, samuraje musieli mieć uprzywilejowaną pozycję.

I mieli. Byli mistrzami nie tylko w posługiwaniu się mieczem, ale i łukiem. W ich rękach była to straszliwie skuteczna broń.

Ale samurajowie byli także elitą kulturalną. Kształcono ich starannie od najmłodszych lat. Głównie w domu. W okresie Edo szkoły dla dzieci samurajów zakładali daimy. Wiedzę zdobywali w nich i chłopcy, i dziewczynki. W wieku pięciu lat chłopcy otrzymywali pierwsze, dziecięce miecze. Naturalnie uczono ich bushido, etosu wojownika, posługiwania się bronią, dowodzenia na polu walki. Ale ważną rolę grało wykształcenie daleko wykraczające poza wiedzę wojskową. Uczono czytania i pisania, kaligrafii, klasycznej literatury chińskiej, prawa, retoryki, medycyny, zasad prowadzenia polityki, astrologii, matematyki. Uczono także poezji japońskiej i klasycznej chińskiej, między innymi po to, by w obliczu samobójczej śmierci wojownik mógł napisać swój pożegnalny krótki wiersz.

W shoenie Chshu[^], dziś to prefektura Yamagata, specjalnie dla samurajów skonstruowano przenośne składane instrumenty, na przykład shamisen ze składanym gryfem, by mogli muzykować podczas podróży.

Kiedy chłopiec z samurajskiej rodziny stawał się samodzielnym samurajem?

W wieku 15 lat. Otrzymywał wtedy prawdziwe samurajskie miecze, długie i krótkie. Jego długie włosy związywano z tyłu głowy i upinano na czubku, a z przodu, nad czołem, golono.

Fryzura zastrzeżona dla samurajów?

Tak. Po niej zawsze można było rozpoznać wojownika.

I po czym jeszcze?

Po dwóch mieczach oczywiście. I po spodniach hakama, szerokich, plisowanych. Prawo do noszenia spodni mieli tylko wojownicy. Charakterystyczne, że długość spodni samuraja odpowiadała jego pozycji w hierarchii bushi, wojownika. Im była wyższa, tym dłuższe przysługiwały mu spodnie.

Jakimi zasadami miał kierować się samuraj?

Zasady te zawarte są w bushidoo, drodze wojownika, która jako apoteoza etosu samurajskiego wykształciła się w XVIII wieku, ale zasady te definiowano stopniowo już od XI wieku. Pierwszy kodeks dotyczący wojowników powstał w wieku XIII. Najbardziej szczegółowe przepisy wydawano w okresie Edo, paradoksalnie właśnie wtedy, gdy Tokugawa Ieyasu zakończył dzieło zjednoczenia

kraju, ustanowił stabilny szogunat i samurajowie przestali być czynnymi wojownikami. To znaczy szkolili się w technikach walki, stacjali pojedynki, ale nie byli już wykorzystywani jako siła zbrojna w regularnych konfliktach. Mieli spokój i dużo wolnego czasu.

Potem powstało jeszcze kilka innych dzieł składających się na opis etosu wojownika. Wielki wojownik Miyamoto Musashi spisał kodeks "Gorin--no sho", "Księga pięciu kręgów". Gdy wydano go w XX wieku, zauważono, że w istocie jest dziełem o prakseologii, sztuce osiągnięcia celów, podręcznikiem, który może uczyć, jak osiągnąć sukces w biznesie.

Naczelną zasadą samuraja była bezwzględna wierność swojemu panu. Nie miał prawa kwestionowania żadnego jego polecenia. Pan mógł nawet zażądać od wasala popełnienia seppuku, rytualnego samobójstwa. Samuraj powinien bez wahania poświęcić życie swoje i swojej rodziny dla dobra pana.

Literatura japońska opiewa postać pana Sugawary Michizane, samuraja z IX wieku. Z jakichś powodów został skazany na banicję. Jego przeciwnicy postanowili - rzecz w historii Japonii nierzadka - wymordować wszystkich męskich potomków jego rodu, by zabezpieczyć się przed rodową zemstą.

Jedyny syn pana Sugawary, kilkuletni chłopiec, znajdował się pod opieką Genzo, wasala pana Sugawary. Zabójcy dotarli do Genzo i zażądali głowy syna jego pana. Genzo nie wyobrażał sobie zdradzenia swojego pana i jego synka. Wmówił oprawcom, że jego jedynak to syn Sugawary. Ściął swemu dziecku głowę i wręczył im jako dowód śmierci syna Sugawary.

Prawdziwi wojownicy powinni koncentrować się wyłącznie na służbie swemu panu i na walce. Powinni być opanowani i kurtuazyjni wobec innych wojowników.

W obliczu nieprzyjaciela samuraj nie miał prawa do uczucia lęku. Powinien przystępować do walki mężnie, obojętny wobec śmierci. Miało to swój sens praktyczny. Samuraj walczący z całkowitą pogardą dla własnego życia był niesłychanie niebezpiecznym przeciwnikiem.

Dla samuraja nie istniało pojęcie honorowej kapitulacji, silnie zakorzenione w kulturze europejskiej. Każda kapitulacja była niehonorowa. Przegrywający samuraj powinien rzucić się na przeciwników i - zanim zginie - zabić ich jak najwięcej. Jeśli okoliczności to uniemożliwiały, powinien popełnić seppuku.

Skąd ta wrogość do honorowej kapitulacji?

Samuraj nie mógł i nie potrafił pogodzić się z przegraną. A poza tym w praktyce każda kapitulacja kończyła się źle - torturami i śmiercią w niewoli.

Dlaczego honorowe samobójstwo - seppuku - było tak okrutne?

Japończycy uważali, że życie emocjonalne, szczere uczucia człowieka skupione są w jamie brzusznej. Stąd seppuku w głębszym, duchowym sensie oznaczało uzewnętrznienie prawdziwych uczuć.

Seppuku traktowano jako przywilej wojownika - dla ludu było niedostępne. Popełniano je z różnych powodów. Po śmierci pana jego samuraje popełniali seppuku z żalu, nie chcąc żyć dłużej niż ich suzeren.

To paranoiczna zasada - gdy wierni samuraje umierają, ród pana pozostaje bezbronny.

W okresie Edo zakazał ich szogun. Zresztą mądrzy panowie sami zabraniali swym wasalom udawania się za nimi w zaświaty. Zrobił to też pan Nabeshima Mitsushige, daimy Hizen (dzisiejsza prefektura Saga). Dzięki temu jeden z jego wasali, pan Yamamoto Tsunetomo, choć z za-kazem seppuku trudno mu się było pogodzić, dziesięć lat po śmierci pana Nabeshimy mógł podyktować jeden z podstawowych kodeksów samurajskich - "Hagakure", "Ukryte w listowiu".

Ceremonialne samobójstwo było także wyjściem honorowym z sytuacji bez wyjścia, gdy samuraj doznał obrazy, a nie mógł jej krwawo zmazać. Gdy sprzeniewierzył się woli pana albo popełnił przestępstwo, samobójstwo dokonane jeszcze przed zapadnięciem wyroku było jedyną honorową drogą. W dodatku pozwalało rodzinie samuraja uniknąć konfiskaty majątku.

Czasami samurajowie skrzywdzeni przez swego pana wybierali seppuku jako formę milczącego protestu. Wielu wojowników uważało jednak taki czyn za niedopuszczalny. Życie samuraja należało przecież do pana i wojownik nie miał prawa odbierać go sobie bez jego zgody.

Samurajowie uważali seppuku za śmierć honorową i piękną. Cóż pięknego jest w wypruciu sobie wnętrzości?

Ceremonialne samobójstwo wymagało wypełnienia wielu rytuałów. Samuraj musiał najpierw uspokoić się, oczyścić duszę z namiętności i emocji. Wtedy sięgał po pędzelek, by wykaligrafować krótki przedśmiertny wiersz, zawierający przesłanie dla rodziny i najbliższych wasali.

Co miał do powiedzenia potomności?

Jednym z moich ulubionych bohaterów jest pan Saig Takamori, samuraj żyjący w XIX wieku. Należał do tych samurajów, którzy obalili szogunat i w 1868 roku przywrócili władzę cesarzowi. Wierny, oddany, dzielny, skromny, uważany był za wzór cnót samuraja. Ale nie mógł pogodzić się z faktem, że klasa samurajów ostatecznie zakończyła żywot, że zapomniała o nich rządząca oligarchia. W różnych miejscach Japonii wybuchały bunty samurajów. W 1877 roku na czele największego z nich stanął nieoczekiwanie właśnie Saig Takamori. Armia cesarska pokonała 30 tysięcy zbuntowanych samurajów i pan Saig w beznadziejnej sytuacji postanowił popełnić seppuku. Zaczął od napisania wiersza. Podaję go w swoim tłumaczeniu:

"Walcząc w sprawie cesarza,

Wiedziałem, że koniec mój bliski

Co za radość umierać jak

Zabarwiony jesienią liść Tatsuty

zanim zniszczą go jesienne deszcze".

Co znaczy liść z Tatsuty?

Panu Saig chodziło o znane mu miejsce, gdzie jesienią szczególnie pięknie czerwienieją drobnolistne japońskie klony.

W tym haiku dobrze widać, co dla samuraja było ważne: wierność panu, brak lęku przed śmiercią, umiłowanie natury i dbałość, by samemu umrzeć pięknie.

Piękno własnej śmierci zapewniały liczne rytuały seppuku. Samuraj dokonywał go w ustronnym miejscu, sprzyjającym skupieniu. Przywdziewał białe kimono. W dawnych czasach samuraje ponoć

zawsze nosili puderko z ryżowym pudrem, by w razie konieczności popełnienia seppuku upudrować policzki, ukryć bladość psującą piękno ich śmierci.

Rozcięcie powłok brzusznych było oczywiście bardzo nieestetyczne. Samuraje radzili sobie z tym, podwiązując podbrzusze białą przepaską. Potem związywali sobie stopy, by w trakcie agonii nie rozrzucić nóg w niekontrolowany sposób. Wtedy pozostało już tylko rytualne wypicie czarki sake i sięgnięcie po miecz wakizashi. Były rozmaite rodzaje cięć. Podstawowe polegało na rozcięciu powłok brzusznych najpierw ruchem poziomym, od lewej ku prawej, a potem cięciu pionowym. Bywały w historii i takie przypadki, że zdeterminowany samuraj dokonywał trzech dużych poziomych cięć. Wymagało to straszliwej odporności na ból.

Samuraj nie dokonywał seppuku sam. Wielką rolę pełnił w tym ceremoniale pomocnik zwany kaishaku. Cięciem katany ścinał konającemu samobójcy głowę. Skracalo to cierpienia samuraja. Kaishaku zadawał cios w taki sposób, by głowa trzymała się szyi na skrawku skóry i nie potoczyła się po macie. Zwłoki koniecznie powinny wtedy upaść na brzuch. Gdyby stało się inaczej, seppuku byłoby nieestetyczne i niehonorowe.

Skąd u samurajów tak powszechne umiłowanie piękna natury?

Samuraj żył w cieniu śmierci. Śmierć opiewały klasyczne dzieła literackie. Podstawowy spisany kodeks bushido, "Hagakure", jest jednym wielkim traktatem o konieczności i pięknie umierania. Wojownicy mieli poczucie życia chwilą. Oczywiście nie w tym sensie, jaki znamy z kultury europejskiej - alkohol, kobiety, dzika zabawa. Samuraj żył chwilą powściągliwie, cieszył się każdym przejawem piękna natury. Stąd brało się to obsesyjne podziwianie uroków pejzażu, drzewa, krzewu, kwiatu, kamienia nawet. To dlatego poza walką i treningiem samuraje z zapalem oddawali się sztuce ceremonii herbacianej, formowaniu i pielęgnacji małych, misternych ogrodów. Szczególną admiracją wojowników cieszyły się fragmenty natury będące metaforą przemijania, śmierci. Jesienią samuraje obserwowali czerwienienie się liści japońskiego klonu. W kwietniu i w maju z jeszcze większym zapalem asystowali kwitnieniu wiśni. Ta metafora szczególnie celnie oddawała ich los. Kwiaty japońskiej wiśni nie wysychają na drzewie, nie zmieniają barwy. Opadają w pełnym rozkwicie, nie tracąc swego piękna.

W europejskiej kulturze rycerskiej kobieta była obiektem uwielbienia. Dla niej walczono w turniejach, układano pieśni. Czy pozycja kobiety w rycerskiej kulturze bushi, samurajów, była podobna?

Nie, kobieta samuraja zawsze była w cieniu, formalnie nie wtrącała się do świata mężczyzn. Nie do pomyslenia było, by walczyć w jej imieniu z innym wojownikiem. Ale żony wojowników miały ogromny autorytet jako matki samurajów. Samuraje doceniali wagę wykształcenia i mądra, wywiązująca się z obowiązków wychowawczych żona miała w domu bardzo dużo do powiedzenia.

Tym bardziej że japońskie kobiety do perfekcji opanowały sztukę manipulowania swoimi mężczyznami. Były mistrzyniami subtelnych intryg. Tę umiejętność matki przekazywały córkom.

Na dworze szogunów Tokugawa w Edo, dzisiejszym Tokio, kobiety wywierały duży wpływ na politykę.

Kobiety z wyższych kręgów wojowników z reguły były świetnie wykształcone. Doskonale orientowały się w kwestiach kultury i polityki, pisały interesujące utwory literackie, kaligrafowały.

W połowie okresu Edo, około roku 1700, aż 15 proc. kobiet w Japonii umiało pisać i czytać. To był wówczas najwyższy współczynnik na świecie.

Kogo samuraj mógł wziąć sobie za żonę?

Właściwie wyłącznie córkę innego samuraja. Dopiero pod koniec okresu Edo, gdy większość samurajów ekonomicznie podupadła, zdarzały się małżeństwa najuboższych wojowników z córkami bogatych kupców, chłopów lub rzemieślników. To były wykalkulowane transakcje: samuraj zyskiwał środki do życia, czasem dostatniego, a rodzina jego żony status szlachećnie urodzonych.

Czy żonę samuraja obowiązywało bushidoo?

Tak. Kilkuletnie córki samurajów wychowywano przecież wspólnie z ich rówieśnikami, przyszłymi samurajami. Uczono je zasad honorowego postępowania i posługiwania się bronią. Jako dorosłe kobiety nigdy się już nie rozstawały ze sztyletem kaiken. Zwykle ukrywały go w rękawie lub szarfie przepasującej kimono.

Córki samurajów nie posługiwały się mieczami katana, ale zwykle były świetnie wyszkolone we władaniu łukiem i włóczniami. Zwyczajowo zresztą nad drzwiami wejściowymi w domu samurajskim wisiała włócznia. Nie był to tylko symbol. W razie niebezpieczeństwa mieli sięgać po nią domownicy, także kobiety.

W dawnych epokach kobiety wojowników dzieliły z nimi trudy i niebezpieczeństwa kampanii wojennych. W starych kronikach można znaleźć niemało opisów wojennych wyczynów kobiet. Żona jednego z bratanków Yoshitomo brała konno udział we wszystkich bitwach męża. Gdy zabiła któregoś z nieprzyjaciół, nie omieszkała pochwalić się mężowi odciętą głową pokonanego.

Czy kobiety też popępniały ceremonialne samobójstwa?

Tak, w tych samych przypadkach, w których seppuku oczekiwano od samuraja. Kobietę samuraja - i żonę, i konkubinę - obowiązywała bezgraniczna wierność w stosunku do pana jej męża. W zasadzie więc po śmierci pana powinna wraz z mężem zadać sobie śmierć. I tak też czasami się zdarzało. Gdy w 1912 roku zmarł cesarz Mutsuhito, ten, któremu przywrócono władzę w roku 1868, generał Nogi Maresuke postanowił popępnić seppuku. Gen. Nogi w wojnie japońskrosyjskiej 1905 roku dowodził wojskami lądowymi i uważał się za wasalę cesarza, wasalę, od którego samurajski kodeks honorowy wymaga podążenia za swym panem. Wraz z gen. Nogi ceremonialne samobójstwo popępniła też jego żona.

Kobieta popępniała seppuku inaczej niż samuraj. Nie wolno jej było obnażać brzucha. Sztyletem przecinała sobie tętnicę szyjną albo podrzyniała gardło. Ale tak jak wojownicy związywała sobie nogi. I ważne było, by jej zwłoki zawsze padły na twarz.

Kobieta powinna wybrać śmierć, gdy groziło jej pojmanie przez wroga. W takim przypadku często samuraje sami zabijali swoje kobiety. Było to wyjście honorowe.

A czy w wypadku honorowej śmierci istniała równość płci? Czy kobieta mogła zabić swego mężczyznę?

W dawnych epokach kobiety często pomagały samurajom dokonać ceremonialnego samobójstwa i rytualnie ścinały głowy swym mężczyznom, gdy ci rozcięli już powłoki brzuszne. Były nie tylko lojalnymi pomocnikami. Gdy samuraje zwlekali z sięgnięciem po sztylet, ich kobiety często przymuszały niezdecydowanych do honorowej śmierci.

Paradoksalnie bowiem kobiety były bardziej przywiązane do kodeksu bushido i tradycyjnych cnót wojowników niż wielu ich mężów.

W filmie Kurosawy "Siedmiu samurajów" tytułową siódmkę wojowników wynajmują do obrony przed bandytami zwykli chłopci. Jak to możliwe, że chlebobdawcami, zatem i w pewnym sensie panami samurajów, byli ludzie stojący od nich niżej w hierarchii społecznej?

Film Kurosawy właściwie powinien nosić tytuł "Siedmiu roninów".

W dosłownym tłumaczeniu ronin to "człowiek-fala". Tak jak morska fala toczy się tam, dokąd wieje wiatr losu. Roninem stawał się każdy samuraj, który utracił pana. Była to prawdziwa katastrofa, równoznaczna z utratą celu i sensu rycerskiego życia.

Działo się tak przede wszystkim wtedy, gdy nie było następcy jego pana. Śmierć pana feudalnego w walce, a zwłaszcza wymordowanie całej jego rodziny pozostawiało wasali zabitego na łasce losu. Podjęcie służby dla innego rodu było praktycznie niemożliwe, gdyż nikt nie chciał mieć za wasala nielojalnego samuraja.

W okresie Edo szogunowie różnymi sposobami osłabiali ekonomiczną pozycję daimy, którym nie ufali. Zubożali panowie nie byli w stanie zapewnić swoim samurajom należytego utrzymania. Jedni z wasali odchodzili z własnej woli, licząc na to, że samodzielnie zdobędą pieniądze na utrzymanie, innych odprawiali panowie, jeszcze inni musieli odejść, gdy na przykład szogun zalecił ograniczenie majątku pana.

Szacuje się, że pod koniec okresu Edo w 27-milionowej Japonii było do 400 tysięcy roninów.

Czy samurajowie w takiej sytuacji nie powinni byli popełnić seppuku?

Tego oczekiwano od samurajów wyższych rangą. Niżsi wojownicy zostawali roninami. Bycie roninem z powodu śmierci lub zubożenia pana nie okrywało samuraja hańbą. Często zresztą nie było ostateczne. Panowie, po polepszeniu swej sytuacji finansowej, czasami przyjmowali ronina z powrotem do służby. W okresie Edo niektórzy panowie zezwalali wyjątkowo swym samurajom na uprawę jakichś poletek ziemi albo dawali pracę w związku z uzyskaniem przez ich księstwo monopolu na produkcję i handel szczególnymi towarami, na przykład solą albo ceramiką. Takie dorabianie sobie pozwalało uniknąć losu ronina.

Z czego utrzymywali się roninowie?

Pozbawiony swego pana samuraj w ściśle zhierarchizowanym, podzielonym rygorystycznie na cztery klasy (samuraje, chłopci, rzemieślnicy oraz artyści, kupcy) i ujętym w administracyjne karby społeczeństwie Japonii był człowiekiem wolnym. Mógł się stosunkowo swobodnie przemieszczać i mieć różnych zajęć. Najczęściej roninowie wynajmowali się jako ochrona osobista, tacy ówczesni bodyguardowie, oraz jako strażnicy magazynów lub pól, jak pokazał to Kurosawa. I tak jak w jego filmie, nie miało znaczenia, kto ich wynajmuje. Swe usługi oferowali chłopom, kupcom, ale też i możnym panom.

Ci mieli przecież własnych samurajów.

Mieli, ale w okresie Edo, w czasie dwóch i pół wieku pokoju wewnętrznego, samuraje w znacznym stopniu zapomnieli już, co to prawdziwa walka. Porośli w piórka i bardziej przypominali urzędników niż wojowników z krwi i kości. Prawdziwymi wojownikami byli za to roninowie, element niespokojny, zawsze skory do awantur i pojedynków. Nieustannie ćwiczyli techniki walki. Wędrowali po całym kraju, szukając nowych wyzwań, nowych przeciwników do pojedynku i nowych mistrzów, którzy mogliby udoskonalić ich umiejętności. Sami zresztą chętnie zakładali szkoły, w których kształcili dzieci samurajów.

W okresie Edo byli niedościgłymi mistrzami miecza. Przecież od ich umiejętności zależało, czy przeżyją.

Z kim walczyli?

Przede wszystkim ze zbirami i bandytami, przed którymi mieli chronić chlebobawców. Ale roninowie nieustannie wszczynali też awantury, nieodmiennie kończące się pojedynkami w obronie swego honoru. Walczyli z innymi roninami, z samurajami.

Tracąc swych panów, wypadali ze społecznej struktury. Ich status był dużo niższy od statusu samurajów. To powodowało frustrację i chęć odegrania się na samurajach. Z kolei samurajowie, przystępując do walki z roninami, byli w pewnym sensie w komfortowej sytuacji - zabijając roninów, kończyli konflikt. Nie było przecież nikogo, kto mściłby się za śmierć bezpańskiego wojownika. Samuraje jednak, gdy tylko mogli, omijali ich szerokim łukiem. Walka wręcz z bezpańskimi zawodowcami od miecza z reguły kończyła się bardzo źle.

Roninowie przedstawiali taką siłę, że w końcu wpłynęli nawet na historię polityczną Japonii. W 1637 roku w Shimabarze na Kiusiu wyzyskiwani i uciskani przez daimy chłopci zbuntowali się i chwycili za broń, potajemnie dostarczoną przez Portugalczyków. Do zbuntowanego chłopstwa natychmiast zbiegły się tysiące roninów, zawsze chętnych do udziału w krwawej awanturze. Armie daimy wsparli dla odmiany Holendrzy. Dzięki udziałowi bezpańskich samurajów po stronie chłopów bitwa była zażarta i krwawa, po obu stronach padło ponad 30 tys. ludzi.

Szogun właśnie wtedy zdecydował, że skończy z mieszaniem się obcokrajowców w wewnętrzne sprawy kraju. Na dwa i pół wieku zamknął Japonię. Obcokrajowcom właściwie nie wolno było postawić nogi na wyspach, a Japończyk wracający z wyprawy za granicę skazywany był na śmierć.

Ronin wzbudzał strach i wzdrgę, ale w japońskiej literaturze często opisywano go z sympatią.

To nie było tak, że roninowie zawsze spotykali się z niechęcią. Chłopi na przykład często kibicowali im w pojedynkach z samurajami. Roninowie wzbudzali podziw swą sprawnością w walce, a czasami także przestrzeganiem zasad bushido. Do japońskiej legendy i klasycznej literatury przeszła historia 47 roninów. W 1700 roku dwaj panowie, Asano Naganori i Kira Yoshitaka, mieli zorganizować na dworze szoguna Tokugawy Tsuneyoshiego uroczyste przyjęcie przedstawicieli cesarza. Kira Yoshitaka oczekiwał, że Asano Naganori podporządkuje się mu w trakcie przygotowań. Ale pan Asano odmówił. Wzburzony pan Kira obrzucił pana Asano obelgami i udzielił mu publicznej nagany. Ten z kolei ostentacyjnie, choć niegroźnie, zranił go mieczem. Było to poważne naruszenie etykiety na dworze szoguna i Tokugawa skazał pana Asano na zesłanie, a wszystkie jego dobra skonfiskował. Na zesłaniu pan Asano popełnił seppuku. Jego samuraje, od tej pory już roninowie, nie mogli się z tym pogodzić. Na tajnej naradzie postanowili zemścić się na panu Kirze. Przez ponad rok prowadzili typowe życie roninów, wędrując po kraju i imając się doraźnych zajęć. Gdy już uspili czujność ludzi Kiry, przystąpili do zemsty. Pod jego domem zebrało się 47 roninów. Uderzyli z zaskoczenia i dokonali rzezi domowników. Odciętą głowę Kiry roninowie złożyli na grobie swego pana Asano w świątyni Sengakuji. Do szoguna wysłali list z opisem swego czynu i w świątyni czekali na jego wyrok.

Szogun Tokugawa zarządził przesłuchanie roninów i polecił im czekać na werdykt. 47 roninów stało się natychmiast sławnych w całym kraju. Wystąpili w obronie honoru swego pana, nie bacząc na własne życie. Wyrok mógł być tylko jeden - śmierć. Szogun uznał jednak, że roninowie zasłużyli na śmierć honorową. Zezwolił im na seppuku i pochowanie w świątyni Sengakuji, obok grobu pana Asano.

Była to bodaj ostatnia, w wielkim stylu, manifestacja wierności zasadom bushido. Nawiasem mówiąc, wyrok szoguna wywołał w Japonii niemałe oburzenie. Uważano, że był niesprawiedliwy, że 47 roninów nie zasłużyło na śmierć.

A był?

To typowa sytuacja, w jakiej honorowego wojownika stawiało bushido. Nie było z niej dobrego wyjścia. Wojownicy pana Asano nie mogli łamać prawa ustanowionego przez szoguna, ale nie mogli też puścić płazem zniewagi wyrządzonej swemu panu.

Japończycy uwielbiają takie dramaty. Los samuraja zmuszonego do obrony honoru w sytuacji bez wyjścia to stały motyw w teatrze no i kabuki. Stąd historia 47 roninów stała się klasycznym motywem literackim.

Kto położył kres samurajom jako klasie społecznej?

Epoka Edo, czyli dwa i pół wieku rządów szogunów Tokugawa, to czas pogłębiającego się upadku. Izolacja pogłębiła kryzys gospodarczy. Struktura społeczna skostniała. Niemożliwe stało się wyjście ze swojej klasy społecznej. Pogłębiła się przepaść między wyższymi a niższymi warstwami samurajów. Wojownicy niższych kategorii, choćby dokonali nie wiem jak chwalebnych rzeczy, nie mieli szansy awansu w hierarchii samurajów, a bieda najuboższych wojowników stała się nie do zniesienia. Dostawali od swego pana przeciętnie kilkanaście koku ryżu rocznie - za mało, by wyżywić i odziać domowników, nie mówiąc o sprawieniu sobie broni.

Nastroje niezadowolenia i buntu narastały zwłaszcza wśród części młodych samurajów - tych, którzy świetnie zdawali sobie sprawę z zacofania kraju i niebezpieczeństwa podporządkowania go przez mocarstwa zachodnie. Postanowili oni znieść system feudalny i unowocześnić państwo. Okazją stała się wizyta amerykańskich okrętów wojennych pod dowództwem komodora Matthew Perry'ego w 1853 roku. Perry domagał się nawiązania oficjalnych stosunków z USA i otwarcia granic Japonii. Władze, chcąc zyskać na czasie, poinformowały amerykańskich intruzów, że zgodę musi wyrazić cesarz. I tak bezwolny, od stuleci pozostający w cieniu szogunów cesarz znalazł się w centrum życia politycznego. Młodzi samuraje szybko dokonali przewrotu: w 1868 roku obalono szogunat, trzy lata później zlikwidowano księstwa feudalne, wprowadzono prefektury i zaczęto tworzyć nowoczesne państwo. Samurajom zakazano publicznego noszenia miecza. Klasa wojowników została zlikwidowana.

Młodzi samuraje dokonali swiego autodafe, niszcząc własną klasę społeczną i jej etos?

To rzeczywiście fascynujące, zwłaszcza że destrukcję ładu społecznego przeprowadzili z wielką determinacją, bezwzględnie łamiąc opór zwolenników starego porządku.

Reformatorzy przeforsowali uznanie cesarza - władcy pochodzącego od zarania dziejów z nieprzerwanej linii dynastycznej, wywodzonej od Amaterasu, najważniejszej bogini w szintoistycznym panteonie - za pierwszą osobę w państwie. Cesarz miał teraz stać się symbolem nowego państwa i zjednoczyć kraj, dotychczas podzielony na księstwa feudalne.

Samuraje sami zabrali się do tworzenia od podstaw armii cesarskiej. Była to armia ogólnonarodowa, z poboru. Powoływano do niej i byłych samurajów, i chłopów, i kupców. Oczywiście szybko miało się okazać, że stanowiska oficerskie zarezerwowane są dla byłych samurajów.

Ale nie dla wszystkich. Wielu samurajów nie potrafiło odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Wkrótce po likwidacji księstw zaczęły w rozmaitych miejscach kraju wybuchać bunt i powstania

byłych samurajów.

Któż mógł poskromić rozwścieczonych mistrzów katany?

Po pierwsze, nie byli to już tacy mistrzowie walki jak dawniej. Lata życia w pokoju i względnym dobrobycie epoki Edo pozbawiły ich bojowej wartości. Po wtóre, okazało się, że nowoczesna armia cesarska jest bardzo skuteczna. Żołnierz z poboru był doskonałym wojownikiem, dzielnym i zaciętym. Bunty samurajów zostały krwawo stłumione.

W nowej armii odtworzono strukturę społeczną okresu Edo?

Nie, cesarską armię lądową zbudowano na wzorach pruskich, flotę zaś na brytyjskich. Film "Ostatni samuraj" Edwarda Zwicka, pokazujący Amerykanina (Tom Cruise) jako twórcę armii, jest więc historią wyssaną z palca. Korpus oficerski wywodził się z rodzin szlacheckich, ale awans, choć bardzo trudny, był dla wybitnych jednostek możliwy. W latach 30. przykładem takiego awansu był gen. Masaki Jinzabur. Ten chłopski syn skończył szkołę podoficerską. Dzięki niebywałej pracowitości dostał się do szkoły oficerskiej i w końcu awansował aż na zastępcę szefa sztabu generalnego. A ponieważ zwyczajowo szefem sztabu był członek rodziny cesarskiej, który nie mieszał się specjalnie w sprawy armii, więc zastępca szefa sztabu w istocie kierował cesarską armią. Rzecz ciekawa - choć generałowi Masakiemu nikt nie odmawiał kompetencji, to jednak cesarz Hirohito bardzo go nie lubił. Uważał, że w obejściu nie jest taki, jakim prawdziwy oficer być powinien.

Brakowało mu samurajskiej ogłady?

O gen. Masakim napisałam pracę doktorską. Dokładnie prześledziłam jego losy, jeździłam do jego domu rodzinnego na Kiusiu. Był prostym człowiekiem, który miał spore braki poza sferą ściśle wojskową, mimo że bardzo starał się je nadrobić. Kolekcjonował na przykład stare teksty poetyckie.

Czy w armii cesarskiej formalnie obowiązywały zasady bushido?

Nie, formalnie nie. Cesarz - boski cesarz - był ojcem jednej, wielkiej japońskiej rodziny. Naród służył mu wiernie. Najwierniejszymi jego poddanymi byli żołnierze. To cesarz sprawował funkcję naczelnego dowódcy sił zbrojnych. Odwoływano się więc raczej do konfucjańskich wartości rodzinnych i do japońskiego charakteru narodowego.

Ale korespondowało to z etosem bushido. Zresztą w szkołach oficerskich zaczęto wykładać bushido, uczono o legendarnych wojownikach. Oficerowie aż do 1945 roku kultywowali tradycje drogi wojownika. Obowiązkowym elementem wyposażenia każdego oficera były dwa samurajskie miecze, noszone przy oficjalnych okazjach do paradnego munduru. Oficerowie - pochodzący z rodzin samurajskich - wnieśli do cesarskiej armii ducha waleczności i poświęcenia, przekonanie, że wierna służba predestynuje Japonię do wielkich sukcesów. Boski cesarz i całkowicie oddany mu naród mieli być wybrani do spełnienia misji dziejowej. Pogrom rosyjskiej floty pod Cuszimą i sukcesy na lądzie w wojnie 1905 roku upewniły społeczeństwo, że stworzone jest do wielkich militarnych zwycięstw.

Zachowanie japońskich żołnierzy w czasie II wojny światowej świadczy, że wartości bushido przyswoili sobie także pochodzący z ludu szeregowcy.

Rzeczywiście, subtelna indoktrynacja po zniesieniu szogunatu i za- inicjowaniu epoki reform Meiji zmieniła etos warstw niższych. Można powiedzieć, że zasady drogi wojownika zeszyły pod strzechy. Prości żołnierze najzupełniej podzielali poglądy korpusu oficerskiego, że Japonia powinna

militarnie poszerzać swoje strefy wpływów. Poświęcenie życia dla cesarza na polu bitwy traktowali jako oczywiste.

Czy poświęcanie życia przez kamikaze w czasie II wojny światowej wynikało z desperackiego reaktywowania kodeksu samurajskiego w ponoszącej klęskę armii cesarskiej?

Samobójcze ataki nie miały nic wspólnego z dobrowolnym ceremonialnym samobójstwem. Co prawda niektórzy kamikaze przed startem zakładali na czoło opaski hachimaki, które ongiś zakładali samurajowie sposobiący się do seppuku, ale istotne było co innego. Przed startem piloci kłaniali się w kierunku pałacu cesarskiego. Oznaczało to, że lecą po śmierć dla pomyślności cesarza i kraju, że ich ofiara jest wyrazem lojalności i chęci służenia boskiemu ojcu narodu aż do końca.

Kamikaze nie byli zresztą świadectwem ślepej desperacji japońskiej generacji. To była dość racjonalna koncepcja, oczywiście przy założeniu, że od żołnierza można wymagać złożenia życia w ofierze. Pod koniec 1944 roku japońskie lotnictwo cierpiało na brak nowoczesnych maszyn, paliwa i dobrze wyszkolonych pilotów. Jako kamikaze wykorzystywano ochotników jedynie przyuczonych do pilotażu na krótkich, parotygodniowych kursach. Lecieli na starych, bezużytecznych maszynach, które tankowano paliwem w ilości wystarczającej jedynie na dotarcie do celu. Lotnicy byli skazani na śmierć nawet wtedy, gdyby nie znaleźli floty przeciwnika.

Pierwsze ataki w 1944 roku były bardzo obiecujące. W czasie bojowego debiutu w walkach w zatoce Leyte samobójczy lotnicy zatopili amerykański lotniskowiec eskortowy, a dwa poważnie uszkodzili. Amerykańscy historycy podają, że do końca stycznia 1945 roku wskutek ataków niespełna 400 pilotów kamikaze flota USA straciła 16 okrętów, w tym dwa lotniskowce, a blisko 90 jednostek, w tym wiele lotniskowców, pancerników i krążowników, zostało uszkodzonych. Zginęły i odniosły rany tysiące marynarzy. Dopiero później, gdy Amerykanie nauczyli się zwalczać samobójcze naloty, przestały one mieć sens z wojskowego punktu widzenia.

Ale Japończycy kontynuowali je do ostatnich miesięcy wojny. Czy kamikaze to ostatni przejaw samurajskiego ducha w japońskiej armii?

Ostatnim przejawem samurajskiego etosu była niewątpliwie postawa japońskiej armii w walkach na wyspach Pacyfiku pod koniec wojny. Odizolowane, skazane na porażkę garnizony broniły się zaciekle, dosłownie do ostatniego żołnierza. Trudno nie dostrzec w tej zaciekłości refleksu postawy samurajskiej. Dowódcy i oficerowie w obliczu klęski nierzadko popełniali ceremonialne samobójstwa. Na wyspie Iwo Jima Amerykanie wylądowali w lutym 1945 roku. Po niesamowicie zaciekłych walkach zginęło tam 20 703 japońskich żołnierzy. Do niewoli wzięto jedynie 216, w większości oguszonych eksplozjami albo tak ciężko rannych, że nie byli w stanie popełnić samobójstwa.

Po kapitulacji Japonii co najmniej kilkuset oficerów popełniło seppuku. Większość zostawiła ostatnie wiersze. Seppuku popełnił nishi Takijir, twórca oddziałów kamikaze. Ale, co ciekawe, w liście do żołnierzy wzywał ich do powstrzymania się od samobójstwa i do służenia Japonii dalej, po klęsce.

Po kapitulacji amerykańskie władze okupacyjne zakazały dokonywania ceremonialnych samobójstw i wszelkich praktyk bushido.

Czy przejawy okrucieństwa japońskich żołnierzy wobec pokonanych przeciwników były refleksem pogardy samurajów dla życia, własnego i cudzego?

Tak. Żołnierze - tak jak ongiś samuraje - gardzili tymi, którzy oddają się do niewoli. Wojownik powinien przecież walczyć aż do śmierci, a w obliczu przegranej powinien odebrać sobie życie.

Kto był tak naprawdę ostatnim samurajem?

Za ostatniego prawdziwego samuraja uważa się pisarza Mishimę Yukio. Naprawdę nazywał się Hiraoka Kimitake. Jego rodzina była daleko spokrewniona z rodem szogunów Tokugawa, ale on sam nie rościł sobie z tego tytułu żadnych pretensji. Odebrał świetne wykształcenie w elitarnej szkole, w której kształceni byli też członkowie rodziny cesarskiej. Tuż po wojnie ukończył wydział prawa na uniwersytecie tokijskim i podjął pracę w ministerstwie finansów. Świetną karierę i sukces finansowy miał zatem w zasięgu ręki, ale ostatecznie wybrał pisanie. Swoimi powieściami psychologicznymi - "Wyznaniami maski", "Złotą pagodą", "Madame de Sade" - zdobył sławę pisarza wybitnego, kultywującego tradycje japońskie i europejskie. Już jako ceniony twórca uznał, że tożsamość Japonii przejmującej zachodnie wzorce jest zagrożona. Ratunkiem miało być według niego przywrócenie władzy cesarskiej i tradycyjnych wartości japońskich. Zorganizował z młodych ludzi o prawicowych przekonaniach Tate-nkai, Towarzystwo Tarczy, prywatne oddziały szturmowe. Miały one wychowywać młode pokolenie w duchu bushido, szczerzyć wartości samurajskie. Zabawne, że szykowne mundury dla gwardii Mishimy zaprojektował osobiście Pierre Cardin, zafascynowany japońskim pisarzem.

W 1970 roku, w wieku 45 lat, przekonany, że wkrótce w Japonii władzę przejmie lewica, postanowił dokonać zamachu stanu. Na czele swoich szturmowców wkroczył do sztabu Sił Samoobrony, powojennej namiastki armii. Z balkonu wezwał żołnierzy do przyłączenia się do buntu, ale żaden go nie posłuchał. Wtedy zachował się jak prawdziwy samuraj - popełnił seppuku. Wszystko odbyło się wedle odwiecznego ceremoniału. Jeden z jego adiutantów pełnił rolę kaishaku i w stosownym momencie ściął mu głowę.

A japoński oficer Onoda Hiroo, który aż do roku 1974, wierny przysiędze złożonej podczas wojny cesarzowi, ukrywał się w dżungli na Filipinach? Nie chciał się poddać i zrezygnował dopiero wtedy, gdy do dżungli przybył z Japonii jego dowódca z czasów wojny, który szczęśliwym trafem przeżył, i osobiście zwolnił go z przysięgi wierności.

No cóż, można i w nim widzieć ostatniego samuraja. Tym bardziej że po powrocie do Japonii nie chciał zaakceptować powojennych zmian.

Czy coś z ducha samurajów pozostało jeszcze dziś w mentalności Japończyków?

Wszyscy Japończycy, jak niegdyś samuraje, uwielbiają podziwiać kwitnące wiśnie.

Ale istotnym śladem samurajskich tradycji są relacje pracowników z firmami. Po wojnie firmy stały się namiastką feudalnych księstw. Pracownik, który nie uchybił zasadom lojalności, mógł liczyć na dożywotnie zatrudnienie. Firmy funkcjonujące w tradycyjny sposób chętnie obiecywały, że w swoim czasie przyjmą do pracy dzieci swego pracownika. Tak samo zachowywał się daimy wobec wierneho samuraja.

Ale to się kończy. Recesja wymusza na firmach racjonalizację zatrudnienia, a dziś nowe pokolenia specjalistów niewiele sobie robią z tradycyjnej lojalności wobec pracodawcy. Dla młodych coraz częściej przede wszystkim liczy się osobisty sukces. Żądza kariery powoli wymazuje pozostałości etosu samurajów.

*Ewa Pałasz-Rutkowska jest profesorem w Zakładzie Japonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w historii i kulturze Japonii. Książki: "Historia stosunków polskojapońskich 1904-45", "Polityka Japonii wobec Polski 1918-41"